

## Recenzje i sprawozdania

## NORMY MORALNE

Maria Ossowska, *Normy moralne (Próba systematyzacji)*, PWN, Warszawa 1970, ss. 243.

Zanim się opowie o tym, co w książce jest, dobrze będzie uprzytomnić sobie, co chciał w niej pisarz wyrazić. Odpowiedzi na to pytanie wypadnie poszukać, oczywiście, w autorskim słowie wstępnym. Znajdujemy tu ważne oznajmienia, mianowicie, że adresatem jest ogół osób o zainteresowaniach etycznych, że zamierza się skłonić przede wszystkim świat nauczycielski do dyskusji nad nakazami i zakazami moralnymi przez dostarczenie mu rewii rozmaitych norm w pewien sposób ugrupowanych, że w końcu autorka nie ma zamiaru rezygnować z własnych akceptacji lub negacji poszczególnych norm. A to jest raczej nowością, gdyż dotychczas w innych swych publikacjach nie uważała Ona za słuszne wykraczać umyślnie poza opisy, analizę i historyczno-socjologiczne wyjaśnienia dyrektyw. Atoli wstęp nie ogranicza się w obecnym przypadku do słowa wstępnego. Cały bowiem rozdział pierwszy, zatytułowany „Ogólne uwagi o wartościowaniu”, ma charakter wprowadzający. Wypowiada się tu Maria Ossowska na temat metody, deklarując, „że w sprawach moralnych trzeba chodzić po ziemi, trzeba rozważać wszystkie za i przeciw, dopuszczać ograniczenia reguł ogólnych, samodzielnie myśleć, nie szukając jakichś punktów oparcia, które by nas od tego obowiązku zwolniły” (s. 21). Nieufna w stosunku do badań ankietowych nad moralnością, akceptuje „postulat metodologiczny tych funkcjonalistów, którzy głoszą: «jeżeli chcesz coś zrozumieć, obserwuj to w działaniu»” (s. 28). W sprawie systematyzacji nakazów i zakazów, których przeglądu dokonać zamierza, nie ma do kogo zwracać się o rady „ponieważ próba uporządkowania norm etycznych [...] nie znalazła zadowalających wzorów w przeszłości” (s. 28). Najbardziej zbliża się do tego celu Znamierowski w artykule *Normy grupy wolnej* („Myśl Współczesna” 1947, t. III/IV), ale to też wzór dość jeszcze pono odległy od tego, czego potrzeba (s. 29). Absolutyzm, upór, ekskluzywizm, fanatyzm — oto, w ujęciu autorki, antytezy należytej, rozumnej postawy wobec treści norm, o których będzie mowa.

Uświadomienie zamiarów wzbudza ciekawość w odniesieniu do rezultatów działań kierowanych przez te zamiary. Ta zaś ciekawość budzi zagadnienie pochodne: jak sam sprawca patrzy na wyniki własnych dociekań. Dowiemy się o tym, czytając przede wszystkim wywód końcowy pod tytułem „Wnioski ogólne”. Spotkamy tam zastrzeżenie co do systematyzacji norm moralnych. Niechaj czy-

telnik nie pomyśli, że „otrzymuje w tej książce jakąś klasyfikację spełniającą wymogi logiki [...] zdobyliśmy się tylko — powiada autorka — na próbę ugrupowania norm moralnych na podstawie pewnych analogii w ich roli społecznej. [...] mieliśmy na myśli [...] skutki dominujące w skali masowej” (s. 230). Ale zarówno zamierzenia, jak wyniki wykraczają poza problem systematyzacji. Z tych wyników autorka wyróżnia ukazanie wtórności ocen moralnych, uwydatnienie tego, że się wspierają „na jakiejś hierarchii wartości” (s. 232), „które mogą być i moralnego i pozamoralnego charakteru” (s. 233). Tak iż trzeba przyjąć, że aksjologia ogólna jest dyscypliną wcześniejszą od etyki: „wcześniejszą nie w czasie, tylko w tym sensie, w jakim logika jest wcześniejsza od matematyki” (s. 234). W dziejach Europy mieszczaństwo, zdaniem Ossowskiej, dawało pierwszeństwo cnotom praktycznym, górne warstwy społeczne raczej cnotom zdołującym (s. 235). W ogóle oceny moralne „wymagają zazwyczaj pozamoralnej [...] kwalifikacji [...] skutków. Tak np. ubolewamy, że czyjaś lekkomyślność i niedbalstwo naraziły kogoś na wielkie straty materialne” (s. 232, 233). „Z innym uwikłaniem walorów moralnych mamy do czynienia w wypadku, gdy cenimy odwagę w zależności od tego, jakiej służy sprawie, gdy uzależniamy walor opiekuństwa od tego, kim się opiekujemy” (s. 233). Nie są to więc odniesienia stałe, a w szczególności „powszechna opinia głosząca, że normy moralne kierują się uchylaniem cierpienia i mnożeniem przyjemności, okazała się opinią nadmiernie uproszczoną” (s. 231). Zwłaszcza „istnienie pionu godnościowego w moralności podważa” to uproszczenie (s. 232). Wszak godność (czy też honor) uzależnia się „od posiadania pewnej hierarchii wartości, przy których człowiek obsta [..] godność rzemieślnika może nie pozwalać mu wypuścić z rąk byle jak wykonanego” wyrobu (s. 233). A z pojęciem godności wiążą się pojęcia zaszczytności i degradacji, leżące na innej skali porównania niż potępienie i jego antyteza, obie zaś te miary stosujemy w ocenach moralnych (por. np. s. 62, 221).

Tyle autorka o własnych zamiarach i osiągnięciach. Kolej teraz na spostrzeżenia sprawozdawcy. Zacznie on od uprzytomnienia możliwej skrajnej antytezy: tych, co widzą las, nie widząc drzew, i tych, co widzą drzewa, nie widząc lasu. Jeżeli już trzeba koniecznie lokować myślicieli na tej skali, to typ znawstwa reprezentowany w *Normach moralnych* znajdzie się bliżej drugiego kresu przy wyłączeniu, rzecz prosta, wszelkiej krańcowej lokacji. W strukturze lasu norm gotów zgubić się wędrowiec otrzymawszy do rąk raczej ogólnikowe odwzorowanie zachodzących na siebie kwater nie rozgraniczonych w sposób niedwuznaczny. Po wyjściu z gąszczy trudno mu będzie narysować z pamięci mapę terenu. Zostanie mu wspomnienie, że bywał w okolicach, gdzie przeważają takie a takie, a w innych znowu inne gatunki drzewostanu. Oto rodzaje norm moralnych przez autorkę wyróżnione: normy w obronie istnienia, w obronie godności, w obronie niezależności, w obronie prywatności, służące potrzebie zaufania, strzegące sprawiedliwości, a dalej mowa o normach dotyczących konfliktów społecznych, potem się przeciwstawia zakazom zalecenia nawołujące do cnót pokojowego współżycia lub do pomocy wzajemnej, a wreszcie do cnót zdołujących, przeciwstawianych cnotom obywatelskim. Jest krótka wzmianka o cnotach praktycznych i wreszcie zwraca się uwagę ludzi myślących na istnienie i odrębność norm moralnych, których przedmiotem są normy, a więc norm niejako z drugiego piętra, *règles des règles*, jeżeli się wzorować na terminologii Dupréela, jakichś, powiedzielibyśmy, metanorm. Można tak grupować, można inaczej, ale jeżeli systematyzacja miałaby prowadzić do rezultatu w postaci systemu, trudno nie mieć wątpliwości co do upatrywania w tym ugrupowaniu systematyzacji. Warto natomiast przypomnieć, że autorka sama zastrzega się (patrz wyżej) przeciwko upatrywaniu w tych podziałach jakiejś logicznej klasyfikacji (gdzie tu np. *principium divisionis*?).

Całość wygląda tak, jak gdyby działy powstawały dość przypadkowo jako całości tematyczne, a każda z nich była wyznaczona, tak z grubsza, przez pewne podobieństwo funkcji społecznej zakazów lub nakazów moralnych do niej zaliczanych. W zapleczu tu i ówdzie zarysowuje się postać Dupréela, inicjatora niektórych rozróżnień.

Nie ten przeto najwięcej tu znajdzie pouczeń, kto ciekaw lasu, lecz ten, kto ciekaw drzew. Ma on przed sobą niezmiernie bogate arboretum. Ale dość już porównań i metafor. Zapytajmy wprost, czy, a jeśli tak, to dlaczego warto się rozczytywać detalicznie w książce, o której mowa. Gorąco do tego namawiamy wszystkich, kogo dręczą problemy etyczne, młodych i starych, a im kto więcej o podobnych sprawach rozmyślał, tym natarczywiej go namawiamy. Młodzi, początkujący w roztrząsaniu wartości, też odniosą z lektury korzyść niewątpliwą, a to dzięki nieskazitelnej prostocie i klarowności wypowiedzi. Ale dopiero kto sam się dość naborykał z trudnościami uświadomień etycznych, zdoła ocenić w pełni dzieło będące sprawozdaniem z wieloletnich przemyśleń jak najdalszych od samotnictwa, ciągnących dalej troski pokoleń, wieków i najwnikliwszych wyrazieli sumień zorientowanych możliwie jak najracjonalnie. Wytrawność, to jest odpowiednie słowo dla scharakteryzowania rodzaju i miary dzieła. Ocieka ono głęboką, wypróbowaną ze wszech stron mądrością. A jest to gorzka, choć nie zgorzkniała, mądrość jaźni dogłębnie etycznej i umysłowości sceptycznej dogłębnie. Sceptycyzm ostrzega przed każdą obiegową formułą, przed mizerną łatwizną zasad rzekomo niewzruszonych, naprawdę zaś utykających na pierwszym lepszym życiowym szkopule. Więc nie w bezwzględnych dekalogach upatruje się tutaj lek na udrękę moralną. Trzeba myśleć, myśleć do końca w każdej sytuacji, a wtedy, kto ma w sobie rzetelną chęć, by postąpić rzetelnie, znajdzie wyjście z labiryntu, znajdzie rozwiązanie problemu ważne dla całości nadarzonej sytuacji, zawsze niezmiernie trudne do przyjęcia jako wzór we wszelkich sytuacjach możliwych. Z takim wiatykiem będą wychodzili na drogę dalszych roztrząsań ci, co się zechcą przejąć treścią *Norm moralnych*.

Na poparcie powyższego uogólnienia przyda się garstka szczegółowych stwierdzeń. Dekalog szeroko wyznawany zawiera normę „nie zabijaj”. Wiadomo, że nikt jako tako rozsądny nie bierze jej serio w całej powszechności i dosłowności. Ale nie przemyślano do końca tego, co z niej zostanie po dogłębnym spenetrowaniu głównej jej intencji w różnych, bardzo urozmaiconych sytuacjach i konfliktach międzyludzkich. Więc przytacza się tu zdanie Alberta Schweitzera: „Często się zdarza, że niewolnicze trzymanie się zasady niezabijania gorzej służy idei współczucia niż jej naruszanie” (s. 38). I śmiało wytacza się problem eutanazji, narzucający się z różnych stron (męczarnia chorych nieuleczalnych, los potwornych kalek noworodków, prawo do samobójstwa, a z drugiej strony problem kary śmierci itp.). A skoro Schweitzer, to i zagadnienie ciasnoty perspektywy moralnej, tak jak gdyby kwestia zabijania lub niezabijania mogła mieć zastosowanie tylko do człowieka. Chce się mieć przyzwoitą odpowiedź na pytanie, kiedy, w jakich okolicznościach mamy się decydować na zabijanie zwierzęcia, no i przede wszystkim, na jakie zabijanie. Bo zabijanie w przyrodzie jest nieuchronne, ale są konieczności i kaprysy, sposoby i sposoby. Więc problem łowiectwa sportowego, problem wiwisekcji itp. A tuż informacja dla mnie nowa, że już Plutarch podobne zagadnienie rozumiał (s. 49). Gdzie nam do tego... A płynność zakresu „zabijania”... Czy „zabija” ten, kto nie ratuje znajdującego się w śmiertelnym niebezpieczeństwie, ba, czy nie są winni zabijania ci administratorzy, którzy nie ograniczają obecnie praktykowanej szybkości jazdy samochodami (s. 47). Wszak jako statystyczny skutek tego rozmachu mamy co roku tysiące trupów na drogach. Oto przykład, bardzo niekompletny, bogatego w podniety myślowe komentarza do obiegowej dyrektywy moralnej „nie zabijaj”.

Podobnemu prześwietleniu analitycznemu podlega w omawianym dziele np. zasada nawołująca do sprawiedliwości, ot np. w formie postulatu *suum cuique*, czyli nawołującego, by każdemu świadczyć w miarę tego, co mu się należy (s. 138 i n.). Ale pod jakim względem, ze względu na jaką zasadę repartycji świadczeń? „Każdemu według potrzeb” czy „każdemu według osiągnięć”, czy jeszcze jakoś inaczej (s. 142). Może wedle kryterium Ajdukiewicza, który tak formułował zasadę równej miary jako interpretację zasady sprawiedliwości: „Nikommu nie należy się nic z tego tylko tytułu, że to właśnie on, a nie kto inny” (s. 144). Nad sprawdzianami sprawiedliwości gowią się konstruktorzy i rzecznicy prawa od niepamiętnych czasów. A problem trwa sobie nadal i gnębi porządných ludzi. Trzeba się do niego zabrać też od strony logiczno-metodologicznej. „Jak to wykazał — o ile mi wiadomo (pisze autorka) — po raz pierwszy E. Dupréel, a szerzej potem rozbudował Ch. Perelman, zasady sprawiedliwości rozdzielczej lokują się na dwóch różnych piętrach. Na jednym piętrze znajdują się dyrektywy wskazujące, według jakich kryteriów należy podziału dobra i zła dokonywać, na drugim lokuje się zasada dotycząca tego, w jaki sposób należy owe dyrektywy stosować. Tymi dyrektywami niższego i wyższego rzędu zajmiemy się kolejno” (s. 142). I dalej następuje wykonanie zapowiedzi, którego toku ani wyników tutaj streszczać nie zamierzamy. Analizy Ossowskiej trzeba czytać wprost, jeśli się nie chce nic uronić z ich bogactw i odrębności. A przy lekturze można by łatwo uzbierać spore pokłosie wypowiedzi, które dotyczą pośrednio nabrzmiałych lub nabrzmiewających problemów światowej i naszej rzeczywistości społecznej. Nie zamierzam wyręczać w tym czytelnika. Niechaj sam się potrudzi, a żałować nie będzie.

Mam bowiem własny temat do rozważenia pokrótce, zanim zamknę akta niniejszego sprawozdania słowami wdzięczności za lekturę obfitującą w podniety intelektualne i emocjonalne. Wiąże się ten temat z następującymi słowami tekstu: „W Polsce dobrze znaną próbą sformułowania dyrektyw etyki świeckiej jest etyka niezależna Tadeusza Kotarbińskiego. Autor, jak wiadomo, koncentruje swoje rozważania na wzorze opiekuna, na którym można polegać, jego etyka jest wymienieniem tych własności, które taki opiekun winien posiadać. Dawałam już niejednokrotnie wyraz pewnym wątpliwościom w odniesieniu do tego schematu. Nie będę ich tutaj powtarzać. Po zapoznaniu się z moimi dalszymi rozważaniami czytelnik będzie się mógł sam przekonać, że byłoby mi w nim za ciasno” (s. 28).

Wertuję tedy tekst, powracając do niego wielokrotnie i notując spostrzeżenia najjaskrawiej — z pozoru przynajmniej — uwydatniające wąskość zakwestionowanego tu rozumienia oceny etycznej. Ma ono wszak polegać na domyśle, że swoisty rodzaj potępienia, właśnie potępienie moralne („X jest lajdakiem” itp.), spada na tych, których postępowanie zbliża się do przeciwieństwa działań dokonywanych wedle motywacji obrońcy, na którym można polegać. Autorce to ujęcie sprawy nie wystarczy chociażby dlatego, że „można być spolegliwym opiekunem czy sojusznikiem zarówno w zbrodniczym gangu, jak w gronie szlachetnych konspiratorów” (s. 192). Więc chyba za luźny to kostium, nie za ciasny, skoro spolegliwa opiekuńczość nie wystarczy jako racja moralnego uznania, lecz wymaga restrykcji przez wskazanie godziwej wartości, której ma bronić ów spolegliwy opiekun, aby sobie nie zasłużyć na potępienie, lecz zasłużyć na cześć... Ale mniejsza o to, czy schemat jest za wąski czy za szeroki. Trzeba odpowiedzieć na pytanie, przed jakim złem ma chronić kogoś innego porządny człowiek jako taki i kogo ma chronić? Inkryminowany pogląd daje na to odpowiedź: chodzi zawsze o groźę kontynuacji lub powstania cudzego cierpienia, kimkolwiek by była istota temu cierpieniu podległa. Ale pamiętajmy, że chroniąc od klęski łotra daje mu się wolną rękę na unieszczęśliwia-

nie innych i człowiek staje się pośrednim sprawcą tych nieszczęść. Więc powstaje zagadnienie wyboru w warunkach dysharmonii. Tak zwana etyka niezależna wyraźnie to sobie uświadamia i jest jak najdalsza od przepisowywania recept wyboru ważnych dla wszelkich możliwych sytuacji. Obstaje tylko przy tym, co jest istotne dla oceny etycznej, uznając pełnię problematyczności zadań konkretnych i godząc się z tym, że wybór w konkretnych sytuacjach musi być dokonany wedle sprawdzianów pozaetycznych, ilekroć kryterium etyczne nie dostarcza drogowskazu.

Nie brak w omawianej książce innych wypowiedzi stawiających pod znakiem zapytania schemat „spolegliwego opiekuna”. Wystarczy przypomnieć dla przykładu wzięte z Dupréla powiedzenie, że „sprawiedliwość nie jest miłosierna, miłosierdzie nie jest sprawiedliwe” (s. 149), albo liczne wywody na temat postulatu godności własnej, dla którego szuka się tutaj jakichś innych niż opiekuńczość, autonomicznych korzeni etycznych. Zwolennik doktryny „opiekuna społecznego” nie jest bezradny w obliczu tych oraz różnych innych wnikliwie wypatrzonych obiekcji możliwych, ale nie zamierzam nadużywać niniejszej okazji recenzyjnej dla celów jej obrony. Dodam tylko, że ramy tej koncepcji mogą się łatwo okazać zbyt ciasne, jeżeli zakres pojęcia oceny etycznej zechcemy rozszerzać na oceny ząbajające się z oceną etyczną, a do takich należą chyba np. respekt dla mocy, takiej czy innej, ambicje różnego rodzaju, upodobania do pewnych usposobień, np. do usposobień ludzi skromnych itd. itd. Z obfitością takich wartościowań mamy do czynienia w *Normach moralnych*, w dziele, za które należy się czołowej Znawczyni spraw etycznych szczerza wdzięczność i głęboki szacunek.

Tadeusz Kotarbiński

#### STANOWISKO ETYCZNE TADEUSZA KOTARBIŃSKIEGO

Tadeusz Kotarbiński, *Studia z zakresu filozofii, etyki i nauk społecznych*. Ossolineum, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970, ss. 507.

W 1957 r. nakładem PWN ukazał się tom pierwszy *Wyboru pism* Tadeusza Kotarbińskiego, zatytułowany *Myśli o działaniu*. Drugi tom, *Myśli o myśleniu*, ukazał się w rok później. Kolejny tom wyboru pism — *Studia z zakresu filozofii, etyki i nauk społecznych* — dzieli więc od ukazania się *Myśli o myśleniu* dwanaście lat. W ciągu tego czasu ukazały się dwie książki, które są również zbiorami pism Tadeusza Kotarbińskiego, a mianowicie poświęcone prakseologii *Hasło dobrej roboty* oraz kolejne wydanie *Sprawności i błędu*, napisanych i uzupełnianych z „myślą o dobrej robocie nauczyciela”. Zbiory te w odróżnieniu od *Studiów* odznaczają się jeżeli nie jednotematycznością, to wspólną ideą przewodnią — prakseologicznym spojrzeniem na różne sprawy. Na *Studia* natomiast składa się obfitość tematów, które zostały zebrane w następujących siedmiu działach:

1. Filozofia, nauka, organizacja nauki.
2. Nauka jako siła dziejowa, wolność, wolnomyślicielstwo.
3. Etyka.